

ŻOŁNIERZ POLSKI

PISMO POSWIECONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

== REDAKCJA: WARSZAWA, WIERZBOWA Nr 9. TELEFON: 316-32. CENA 5 MK. ==

Układ francusko-polski

Pobyt naszego Naczelnika Państwa we Francji zacieśnił węzły przyjaźni i braterstwa, jakie nas dotąd łączyły z Francją. Węzły te były stare i silne, w latach niewoli serdeczne i na wielu polskich i francuskich pobojuwiskach krwią żołnierską przypieczetowane. Najwyraźniej wobec całego świata przyjaźń swą względem nas okazał rząd francuski latem roku ubiegłego, gdy nawała bolszewicka zbliżała się nad Wisłę. Wtedy Francja jedna za namową i pod kierunkiem obecnego jej prezydenta Milleranda przysłała nam oficerów swoich z gen. Weygandem na czele i materiały wojenne. Niedawne gorące przyjęcie Naczelnika Państwa naszego w Paryżu przed całym światem dały wyraz uczuciom, jakie łączyły dotąd i nadal muszą łączyć Francję z Polską.

Nie tylko uczucia zbliżyły do siebie te dwa kraje: nie tylko wspólna idea, pobojuwiska liczne i krew za wspólne sprawy przelewana, ale także dużo wspólnych interesów i politycznych i ekonomicznych wiązało i w przyszłości dalekiej wiązać nas będzie z Francją. Tak nas jak i francuscy ministrowie zdają sobie sprawę, że tylko ścisły sojusz obu krajów i narodów może być zapewnieniem trwałego pokoju w Europie, jak również wszystkim wiadomo, że głównymi i bardzo niebezpiecznymi wrogami tego pokoju są Niemcy i bolszewicy. Każdy rozumie, że Europie, 6-letnią wojną zrujnowanej, potrzebny jest pokój dla podjęcia wyteżonej pracy nad zagojeniem wszystkich ran i podniesieniem dobrobytu ludzkości. Najbardziej jednak ze wszystkich krajów europejskich w czasie wojny wycierpiały i największe ofiary poniosły: Francja i Polska. Dla podjęcia więc tej pracy pokojowej i na roli i w handlu i przemyśle koniecznym jest jaknajściślejszy związek między obu państwami.

Aby zawrzeć takie umowy, któreby zabezpieczały pokój i pracę normalną obu państwom i całej Europie wraz z Naczelnikiem Państwa wyjechali i dotąd tam bawili dwaj nasi ministrowie: gen. por. K. Sosnkowski, min. spraw wojskowych i E. Sapieha, minister spraw zagranicznych. Oni wraz z ministrami francuskimi przez dwa tygodnie opracowali w Paryżu układ, który dn. 19 b.m. podpisali: w imieniu rządu francuskiego prezydent ministrów Briand, a w imieniu naszym minister Sapieha.

Układ ten składa się z 4 punktów. Wedle pierwszego oba rządy zobowiązują się iść ręką w rękę we wszystkich sprawach politycznych europejskich, jakie obu państw dotyczą. Przedewszystkiem chodzi i nam i francuzom o ścisłe wykonanie traktatu wersalskiego przez Niemców. Dla nas najważniejszą jest dziś sprawa Śląska Górnego. Otóż w tej sprawie jak i w wielu innych zapewnia nam umowa świeżo podpisana pomoc i poparcie francuskie.

W drugim punkcie układu oba rządy zobowiązują się do ścisłego porozumienia i pomocy w odbudowie gospodarczej swych krajów i do nawiązania jaknajwiększej łączności gospodarczej. Obu stronom chodzi o to, by ożywić i rozszerzyć wymianę towarów, by Polska nie dała się zalać tandecie niemieckiej i byśmy mogli w większym stopniu, niż dotychczas, płacić Francji za jej wyroby przemysłu swoimi surowcami: drzewem, zbożem, naftą, węglem...

Najważniejszym punktem w umowie jest trzeci, który tworzy podstawę całego sojuszu. Mówi on: „Jeżeli wbrew wszelkim przewidywaniom i wbrew szczeremu zamiarom pokojowym obu traktat zawierających stron, oba państwa, albo jedno z nich,

bez zaczepnego działania własnego, byłoby zaatakowane, wówczas oba rządy będą wspólnie postępowały w celu obrony swoich obszarów i w celu obrony swoich interesów“... Każdy z nas, żołnierzy, rozumie, przeciw komu zwraca się to postanowienie. Nie jest to groźba, ale tylko przestroga dla Niemców i bolszewików, mówiąca im wyraźnie: zaczepisz Polskę, wiedz, że będziesz miał do czynienia nie tylko z nią, lecz i z Francją — i odwrotnie.

W czwartym punkcie oba rządy postanawiają zawierać układy z innymi państwami europejskimi w ścisłym z sobą porozumieniu.

Umowa, jak widzimy, nie wiąże nas z Francją w tym celu, by razem — jak przed wojną Niemcy i Austrija — napaść na inne narody. Nie! Ani my, ani francuzi nie myślimy o wojnie zaborczej. Układ ten łączy nas jedynie dla wspólnej obrony naszych

granic i interesów, jakoteż dla podtrzymania i utrwalenia pokoju w Europie. Układ ten zabezpiecza oba narody przed napaścią niemiecką i bolszewicką i ma na celu umożliwienie pracy pokojowej i podniesienie dobrobytu w obu krajach.

Z radością i dumą przychodzi nam powitać wieści o podpisaniu tego układu. Wszak nasze to — żołnierskie trudy i zwycięstwa są podstawą granitową, na której ministrowie zbudowali ten sojusz. Wszak zasługa pokonania Niemców w Iwiej mierze spada na armję francuską, a zasłonięcie Europy przed dziczą bolszewicką jest dziełem naszej armji. Toteż układ, jaki w tych dniach oba rządy podpisały w Paryżu, mający zabezpieczyć pokój nie tylko nam, lecz całej Europie, przed światem daje wyraz tym związkom braterskim, jakie w przeszłości łączyły i nadal łączyć będą armję polską i francuską.

ODEZWA RZĄDU

Obywatele! Strajk kolejowy rozpoczął się. Agitatorzy, którzy go przygotowali, wczoraj oświadczyli ministrowi kolei, że jeżeli do 10 godzin postulaty ich nie zostaną uwzględnione, strajk wybuchnie. Kładąc w ten sposób nóż na gardle swojego własnego kraju i narodu, liczyli na to, że wymuszą ustępstwa, których przyznanie byłoby tryumfem anarchji i groźną klęską dla społecznego ładu w Polsce. Nie o polepszenie bytu chodzi żywiołom, które parły do strajku, ale o to, żeby do strajku doszło za wszelką cenę; nie o to, żeby ich rodziny mogły lepiej żyć, ale o to, żeby Polska żyć nie mogła. Przeciąg wszelkie arterje, konieczne do utrzymania bytu ogółu społeczeństwa, spowodować zupełny brak opału, żywności, zahamować ruch fabryk — oto najbliższe cele strajku kolejowego, których spełnienie pociągnęłoby za sobą dalsze upragnione przez podżegaczy strajkowych następstwa: głód i bezrząd.

Rząd nie może biernie przypatrywać się tej nieennej i zgubnej robocie, nie może dopuścić do tego, aby wskutek strajku kolejowego miliony niezaopatrzonych obywateli narażone były na straszne cierpienia głodu i zimna i wszelkiego niedostatku. Rząd nie pozwoli, aby głodowali żołnierze, którzy bohatercko bronili kraju i obecnie stoją na straży jego granic. Rząd wie, że odpierając strajk kolejowy wszelkimi środkami, nie cofając się przed użyciem siły, w jego ręce prawnie złożonej, spełnia tylko swój obowiązek.

Obywatele! Od czasu obudzenia się Ojczyzny z niewoli nie było może momentu ważniejszego dla jej bytu, aniżeli obecny. Zawarcie pokoju, wywalzonego męstwem i krwią naszych żołnierzy, wchodzi w ostatnią fazę. Ziemia Wileńska ma niebawem stwierdzić niezachwianą moc węzłów, łączących ją z Polską. Górnym Śląskiem wstrząsają ostatnie dreszcze żywiołowego odruchu, który powróci nam tę odwieczną polską dzielnicę. Po przejściu tych wielkich prób czeka Polskę jasna przyszłość. W tej właśnie chwili, w której ostatecznie utrwała się wolność i potęga Rzeczypospolitej, w której zawierają się sojusze, zapewniające Polsce należne jej stanowisko w Europie,

spryskując się przeciw temu wszelkie siły, którym na zawadzie stoi szczęśliwa i mocna Polska. Rząd jest pewien, że naród nie zniesie dłużej przeszkód, rzucanych wprost jego pochodowi do wypełniania swoich dziejowych przeznaczeń, że całe społeczeństwo wystąpi przeciw tym, którzy prowadzeni na pasku przez obce, wrogie polskości żywioły, działające z ukrycia, zakłócają jego bezpieczeństwo i kraj chcą pogrążyć w przepaść bez wyjścia.

Położenie gospodarcze Polski jest jeszcze ciężkie. Rząd wie o tem i przy każdej sposobności przypomina konieczność oszczędności. Ale w granicach możliwości czyniły i czynią rząd i sejm wszystko, ażeby umożliwić przetrwanie tych trudnych czasów. Placę pracowników państwowych podwyższa się do ostatnich granic finansowej możliwości państwa i przygotowuje się dalszą poprawę ich bytu. Jest też rzeczą jasną, że w agitacji strajkowej, skierowanej wprost przeciw istnieniu państwa, znikoma mniejszość zadaje gwałt potrzebom, interesom i patriotycznym uczuciom olbrzymiej większości tych, w której imieniu mają czelność występować agitatorzy.

Aby zapewnić ludności zaspokojenie jej najkonieczniejszych potrzeb, zapobiec jej ogłodzeniu, zapewnić dowóz żywności i węgla, utrzymać porządek i spokój, Rząd oddał koleje pod moc ustaw wojennych. Zarządzenie to, wywołane koniecznością, nie będzie trwało ani godziny dłużej, niż tego konieczność będzie wymagała i zostanie cofnięte natychmiast, skoro dojdzie na kolejach do uspokojenia umysłów i normalny ruch kolejowy zostanie podjęty.

Rząd chwycił się tego środka, aby sprostać odpowiedzialności, która na nim ciąży wobec państwa i społeczeństwa i wiedząc, że w dążeniu do zabezpieczenia bytu Rzeczypospolitej wszelkimi dopuszczalnymi środkami znajduje za sobą cały naród.

Prezydent Ministrów

(—) Witos.

Skulski, Sapieha, Sosnkowski, Stęczkowski, Nowodworski, Rataj, Poniatowski, Przanowski, Jasiński, Stesłowicz, Narutowicz, Peplowski, Chodźko, Grodziecki, Kucharski.

O militaryzacji kolei

Od kilku dni w pismach warszawskich ukazywały się wiadomości, że z powodu strajku maszynistów kolejowych i robotników warsztatów nastąpi zapewne oddanie węzła kolejowego pod zarządy wojskowy.

Aż oto 23 lutego r. b. Naczelnik Państwa i Wódz Naczelny dekretem osobnym na podstawie Ustaw Sejmowych „wobec grożącego Państwu niebezpieczeństwa poddał wszystkie koleje żelazne tak państwowe jako też prywatne mocy ustaw wojennych“.

A więc żołnierz polski powołany został do obrony swego Państwa na ten raz na innym froncie, na froncie kolejowym wewnątrz Rzeczypospolitej.

Ustawy wojenne, to ciężkie ale też i sprawiedliwe ustawy. Obowiązują one podczas niebezpieczeństwa Rzeczypospolitej grożącego, muszą być tedy surowe, niecofające się w ściganie przestępstw przed wykonaniem wyroków sądów doraźnych, t. j. polowych.

Nie potrzebujemy tu na łamach „Żołnierza“ tłumaczyć naszym czytelnikom znaczenia dla wojskowości porządnego i normalnego ruchu na kolejach, zwłaszcza w obecnej chwili, kiedy Śląsk ma być poddany plebiscytowi, Wileńszczyzna ma przejść t. z. konsultację ludności, a krwawe imperjum czerwonych carów nie chce zawierać z nami pokoju. Wszystkie te objawy na naszym froncie zewnętrznym, czyli na granicach, zmuszają Rząd Polski do trzymania w pogotowiu całego aparatu urzędników

a *przedewszystkiem* wojska. Wojsko musi być ubrane, odżywiane, opłacone i ogrzane. Na to *potrzeba wielkich transportów kolejowych* z Warszawy i kraju na etapy, a z etapów na front.

I właśnie teraz jakieś ciemne postacie, agitatorzy dobrze płatni i dobrze odziani, myszkują wśród kolejarzy i pocztowców, namawiając do strajku, t. j. do *uniemożliwienia tych transportów*. W czym interesie? Oczywiście w interesie Niemców i Moskali, czyli w interesie wrogów Rzeczypospolitej Polskiej.

Kto ma bronić Polski od wrogów? Oczywiście żołnierz. Jemu tedy powierza Naczelnny Wódz opiekę i ochronę kolei, żołnierzom nakazuje czuwanie nad prawidłowym funkcjonowaniem ruchu kolejowego, zaprowiantowanie swych kolegów na froncie.

Dlatego każdy, kto żołnierzowi naszemu w wypełnianiu rozkazów przeszkadza, czy to na froncie bojowym w obliczu Moskala lub Niemca, czy to *na froncie wewnętrznym na kolejach*, musi być za wroga uważany, jako wróg traktowany i bezwzględnie zwalczany.

Żołnierz nasz ma prawo wymagać posłuchu dla swej ciężkiej służby na kolejach od tych wszystkich robotników, maszynistów i urzędników cwilnych, którzy, gdy on potem i krwią swoją cementował fundamenty Domu Ojczyzny Wolnej, myśleli przeważnie o podwyżkach pensji, deputatach żywnościowych i opałowych, a teraz tak łatwo skazują swych bliskich, rodziny, braci na froncie i w kraju na nędzę, głód i chłód.

J. E.

STANISŁAW MIŁASZEWSKI

O nieznanym żołnierzu

Hej, co to była za gawęda! Na zachód się miało, gdyśmy obaj ze Staszkiem zaczęli ją u mnie w domu. Rozeszliśmy się skoro świt... A przecież w tych niedługich godzinach od zorzy do zorzy pomieściło się tyle wspominków, że radością i smutkiem możnaby cały rok boży obdzielić, może i niejedną.

Z początku Staszek był jakiś nieswój, marnokotny. Jadł półgębkiem, mówił jak z łaski. Spróbowałem go rozruszać, więc powiedział żartem.

— Co to się z tobą dzieje dzisiaj? Przed południem toś był wesół, słowa wylatywały ci z ust prędzej, niż kule z kulomiotu. A teraz tylko oczami strzelasz i to, pożałuj Boże, nie na ładną dziewczynę, bośmy tu sami we dwóch, ale w okno. Cóż cię tam zachwyca? Chyba nie te chmury koplaste, co zawaliły skraj nieba, niby górą z popiołu, a nad wierzchu palą się smugą ognistą, jakby w nich błyskawica ugrzęzła? A może ta pośłota, co ją słońce zachodzące na niebo rzuciło, przypomniała ci zmagła, że czasem człowiekowi innego

złota, choćby papierowego, brak? Może chorujesz na suchoty w kieszeni? Powiedz! Ja tam na taką chorobę nie doktor, ale przecieży można rady poszukać... Jak nie gdzieindziej, to u żyda-znachora.

— Daj spokój! — odpowiada Staszek — Dobry z ciebie chłop, ale ruszyłeś konceptem, jak martwe ciele ogonem. Mnie pieniędzy nie trzeba, a choćby i było trzeba, tobym się nie dał wziąć na lichwiarskie plewy: za stary ze mnie wróbel! Lichwiarze tak grosz ściskają, że aż piszczy, a jak człowieka dostaną w swoje łapy, to życie z niego wycisną. A mnie życie jeszcze mile, i to jak! Sam się najlepiej o tem przekonałem, kiedy było ze mną tak krucho, żem pierwszy raz w życiu myślał, iż się od śmierci nie wywinę.

— Jakże to było i kiedy? Mów-że, bracie! — Pytam go z ciekawością.

— A właśnie, że nie powiem... Bo jeszcze byś pomyślał, że Staszek gdać i gdać o sobie, jak kura o swoim jaju.

— A niech cię nie znam, Staszku! Ze mną, ze starym przyjacielem będziesz na ambici brał i ceregiele robił? Mój-że skromny baranek niewinny! Wiem przecie, że masz głowę na karku i odwagę w sercu. Taki sam byłeś od małości. A jak się rozgniewasz

Pieśń żołnierska

Maszeruje ulicą miasta oddział z pieśnią na ustach. Ludziska oglądają się, przystają, niejedni zawróci z drogi lub zrówna się z oddziałem i po obu stronach maszerującego oddziału zgrubia się wąz długiej i ruchliwej ulicy i zdarza się, że bezładna kupa cywilów wyrównywa swój krok do taktu rozśpiewanego oddziału i stąpa dziarsko i raźniej niż zwykle. Nie tak dawno jeszcze śpiewające oddziały wojska wyciskały łzy z ocz kobietom.

Maszerujące ze śpiewem wojsko podbija serca obywateli i niewoli ich do miłowania swego żołnierza więcej, niż snujący się ulicą niemy oddział najparadniejszego pułku. Wojsku państw zaborczych zakazane było śpiewanie w pochodzie przez miasto, bo było ono od tego, by w poddanych nie miłość obywateli, ale strach dla swego cesarza wzbudzało.

Niś serdeczna, która łączy śpiewający oddział z publicznością, ma swój początek w dziwnej mocy pieśni żołnierskiej.

Wszyscyśmy winni wdzięczność naszej polskiej pieśni żołnierskiej. Ileż to razy w czasie długich marszów ona nasze zmęczone nogi dźwigała z omdlenia, ile to razy w szarzyźnie okopowego życia chwile nam umilała!

Pamiętam, w Wielką Sobotę to było w wieczór. Tak jakoś dziwnie wiosennie było w powietrzu. Nasza wiara jak nie huknie sobie na to konto „Będzie wojna z Moskalami”. — Pieśń jest zaraźliwa. Na prawo i na lewo zawtórowali sąsiedzi, a i w tyle rezerwa nie pozostała „w tyle” i cała linja rośpiewała się. Nie podobało się to moskałom. Nie wiem, czy z podrażnienia, czy też z obawy przed atakiem, rozpoczęli ogień najpierw

karabinowy. A że także strach jest zaraźliwy, więc i kulomioty i artylerja zaraz się ozwały. Wkrótce taka powstała kanonada, jakby bronili się conajmniej przed całą dywizją. Co strzelanina przychichnie, to nasi chłopcy schowani za osłony potwarzają na całej linii i z całej siły:

„Od samej Warszawy, aż do Petersburga”
„Za Moskalami marsz, marsz, marsz”...

Wkońcu Mochy zapalili dwie stodoły i tak oświeciwszy teren, przekonali się, że nikt ich nie atakuje i zawstyżeni strzelać przestali. A nasi chłopcy na odmianę zaśpiewali im piosenkę, co to mówi: „Rozłożył się moskał świnia na polskiej krainie, na polskiej krainie”!

Kosztowało ich to tyle amunicji, co potężna bitwa.

Pieśń żołnierska podnosi nie tylko moralność, ale i dyscyplinę w wojsku. Przypatrzmy się oddziałowi, maszerującemu przez miasto bez śpiewu. Jeżeli to nie jest oddział dobrze wyćwiczony, o żelaznej dyscyplinie, to nie obejdzie się bez tego, by jeden lub drugi nie obejrzał się, nie pomylił kroku, nie wykonywał rękami ruchów niezgodnych z postawą w pochodzie, nie poprawiał sobie czapki i t. p. Te nadprogramowe ruchy z całego oddziału robią wkońcu bezładną kupę żołnierzy, która tem różni się od cywilów, że nie idzie trouurem i że idzie w pokrzywionych czwórkach. Jestto już dziś nieprzyjemny widok nie tylko dla widzów wojskowych, ale i dla cywilnych, którzy po przebytej wojnie na tem się dobrze rozumieją.

Zaś oddział maszerujący w takt pieśni zawsze się najlepiej prezentuje. Melodja opanowuje wszystkie jego ruchy, kieruje jego oczy i głowy w jednym kierunku, ręce poruszają się w równym takcie,

i jak ci oczy zbieleją, tobyś się zląkł sam siebie, żabyś w swoje ślepie mógł spojrzeć.

— Mój drogi, — odpowie Staszek — nie jestem ci ja wprawdzie strachliwy z natury, ale niedawno i mnie pieter obleciał, jak ostatniego tchórze. Mówię ci, że mi włosy na głowie powstały, by kije, od strachu. Nie mogłem głosu z gardła dobyć, bo mi język skołowaciał i przewalał się w zębach jak kłoda.

— I któż cię tak nastraszył? — pytam go — Czy moskał?

— Diabła tam! Niedoczekanie ich!

— Więc chyba ci się przyśnił o północy upiór, co łeb pod pachą nosi i gubi go, kiedy kogut zapieje? — pytam ze śmiechem.

— Oj, — mówi Staszek, — źleś trafił, jeszcze było gorzej.

Na te słowa zdumienie mnie ogarnęło i dalej pytam. — A cóż może być gorszego od moskała i czorta?

— Babal — Staszek na to.

Tu już zacząłem się tak śmiać, że boki mnie rozboleły. — Kobiety się zląkły, Staszku? A toż one zawsze łgnęły do ciebie jak muchy do miodu!

Staszek głową pokiwał.

— Śmieję się, śmieję! — powiada. Jak ci wszystko opowiem, to ci ochota do śmiechu odejdzie.

Ale to długa historia. Jeśli chcesz ją zrozumieć, to nadstaw uszu i słuchaj uważnie. A nie przerywaj i nie wypytuj, choćby ci się zdawało, że o czym innem gadam, niż obiecałem.

— Według rozkazu! Będę milczał, jak murel!

Staszek przysunął się z krzesła do stołu, wsparł na nim łokcie i zaczął opowiadać w te słowa:

Kiedy dywizja przyszła z Wilna pod Grodno, nasz pułk rozłożył się na brzegach rzeki Niemna. Moja kompanja miała kwaterę w Nowym Dworcu. Niby to jest miasteczko, a po prawdzie wieś. Przysłowie mówi: uboga miejscina tam się kończy, gdzie się zaczyna. Na środku, jak to zwykle, kościół biały, murowany z czerwonym dachem. Miasteczko leży na wzgórzu. Domów murowanych nie więcej w niem, jak sześć. Reszta same chałupy, słomą kryte, ale porządne i dostatnie. Nieźle nam się tam żyło, choć czasy były złe i lada chwila spodziewałeś się alarmu. Patrolowaliśmy ciągle w okolicy, bo była obawa, że bolszewicy nas obejdą i napadną z tyłu.

Poznałeś dzisiaj Mikołaja Sokolika? On właśnie z pod Nowego Dworca pochodzi i wszystkich gospodarzy zna. Pokumał mnie z niektórymi i dobrze na tem wychodziłem, bo od znajomych łatwiej

nogi się nie mylą, nuta pieśni zaczarowuje całą postać żołnierza tak, że nawet niedobrze wyćwiczony oddział wydaje się widzowi doskonałym i najlepiej dyscyplinowanym. Zauważyliście też zapewne zawsze, że choć maszerujący oddział przestanie śpiewać, działanie melodji nie kończy się. Żołnierze i towarzyszący im ludzie idą pod wrażeniem pieśni dalej w tym samym tempie i nastrój. Każdy też przyzna, że, idąc ze śpiewem

idzie się lepiej, wygodniej, równiej i nie męczy się długością drogi.

Naturalnie, w śpiewie, jak we wszystkim, trzeba się ćwiczyć. Fałszywie śpiewający oddział nie zachwyci nikogo. Ponieważ jednak łatwiej nauczyć się można ładnej pieśni niż czego innego, przeto nie zaniedbujemy tego przy kształceniu rekruta w chwilach wolnych od ćwiczeń.

Józef Gruska



Osadnictwo żołnierskie

Przypuśćmy, że już osada została nam wydzielona, że winniśmy się już wziąć do jej zagospodarowania. Przyjrzymy się, jak to w rzeczywistości wygląda. Ano, niezbyt uroczo i zachęcająco: niebo i ziemia — brak budynków, ziemia nieuprawiona, zachwaszczona, bardzo często pokryta już młodym brzeźniakiem lub choiną. Czy wobec takich warunków może coś zrobić jeden młody, silny chłopak? Czy podola pracy koniecznej do postawienia zagrody, zorania ziemi, uprawienia jej? — Oczywiście, że nie, że pojedynczy człowiek nic sam tutaj nie robi, że musi mieć kogoś do pomocy, szczególnie w pierwszych latach, gdy zaprowadzenie gospodarstwa wymaga dużej, silnej i sumiennej pracy. A wyjście z takiego położenia jest jedno: trzeba mieć rodzinę. Jeśliś bracie — kawaler, to się ożeń czempredzej, weź sobie żonę z kraju silną, zdrową, gospodarną, nie patrz na pieniądze,

a na jej poczeiwość: choć biedna, ale gdy gospodarna, więcej ci pożytku przyniesie, niż inna bogata, ale próżniak! A prócz tego przecież każdy z nas ma rodzinę: ojca, matkę, brata lub siostrę, którzy częstokroć służą we dworze, lub klepią biedę na 24 morgach ziemi; mają jakiś tam grosz zaoszczędzony, mają może konie, krowę, trochę świnek, drobiu, trochę ziarna na obsiew i wyżywienie się w pierwszym roku, gdy osada jeszcze nic nie przynosi, a tylko pochłania wszelkie zasoby. Tych zatem swoich najbliższych, a żonę to bezwarunkowo koniecznie! — trzeba z sobą pociągnąć na nową osadę, tembardziej, że przez to zyska się i pomoc w robotach i możność zagospodarowania swoimi środkami otrzymanej ziemi. Bo chociaż rząd będzie przychodził z pomocą żołnierzom osadnikom, to jednak nie możemy liczyć na bardzo wydatną pomoc, gdyż, jak wszyscy wiemy, kraj jest w cię-

jadła dostać z dobrej woli, niż przez rekwizycję u obcych.

O jaką wiorstę od Nowego Dworca na drugim wzgórku stoi wiatrak, a obok niego w sadzie chata z obejściem, jak się patrzy. Do wiatraka oddawna nikt zboża nie zwoził, bo każdy bał się pokazać, że ma. Mnie przecież coś ciągnęło w tamtą stronę. Zapytałem Sokolika, kto tam mieszka. Nie chciał z początku nic gadać. Więc ja go grzecznie proszę: mów-że, stara gomołol! On nic i nic. Krzywi tylko głowę, jakby się napił octu z siedmiu złodziei, a mruczy: Radzę ci, Staszek, nie laż tam! Złość mnie porwała, zacząłem z niego pokpiwać, drwinkować i napomykać, że koty pono zjadał. Wówczas to pierwszy raz nazwałem go: Kociokwik. Jak to usłyszał, aż zbieleł ze złości. Ja go znowu częstuję tem samem przezwiskiem. Tego już nie mógł znieść: porwał się na mnie z pięściami, ale że zeza ma w oku, więc zamiast mnie w łeb, — buch kułakiem we wierzbę, pod którą staliśmy. Chciałem go za to przetrzepać, bo choć to chłop silny, przecież ja i dwum takim jak on dałbym radę. Alieści w porę przypomniałem sobie, że nie on mnie, lecz ja jego zaczępiłem.

Więc zostawiłem go w spokoju, pomyślawszy sobie, że i bez jego łaski do wiatraka trafię. Jakoż

trafiłem tego jeszcze dnia. A już nazajutrz żalowałem, że rady Mikołaja nie posłuchałem.

Młyn, jak powiedziałem, widać było jak na dłoni, ale dojść do niego było trudniej, niż się zdawało. Dzielili go od miasta mokra, bagnista łąka i strumień. O zmierzchu wybrałem się tamtędy na przełaj, bo mi się nie chciało nakładać drogi. Że na tem wyszedłem, bom i czasu nie oszczędziłem i utyliłem się w błocie po pas. Wyglądałem też jak nieboskie stworzenie, kiedym nareszcie na suchym gruncie stanął. Woda chlapała mi i cmokała w butach, jakby mnie kto ciągle po nogach całował, albo w cholewy czał. Spodnie mi też przemokły i zrobiły się ciężkie, niby blacha, a trudno się było suszyć w świetle księżycowego nowiu i we mgle, co się z łąki zaczynała kurzyć.

Rad nie rad poszedłem w stronę wiatraka, wściekły na siebie i na cały świat, że wyglądam jak zmokła kura. Wahałem się odrzu zapukać do chaty przy młynie, bom się wstydził na oczy ludziom pokazywać. A gdybym był jeszcze wiedział, jakie to czy będą mnie tam oglądały, tobym uciekł zaraz przez to samo bagno z powrotem i wiał na własnych nogach, jakby mnie kto na sto koni wsadził.

żkich warunkach, trzeba więc przede wszystkim własnymi siłami zagospodarować swą ziemię; i tak wiele przecież otrzymujemy w samej ziemi, przedstawia ona już duży kapitał. Kto tylko więc może, niech sprowadzi swoich z kraju i razem z nimi niech się osiedla na otrzymanej ziemi. Tym sposobem będzie mógł łatwiej ziemię otrzymać, bo Powiatowy Komitet Nadawczy będzie to przede wszystkim uwzględniał, a także dopomoże swoim kolegom — żołnierzom, którzy nie mają możliwości sprowadzenia inwentarza żywego i martwego (narzędzi) z kraju. Nie trzeba więc opierać wszystkiego na pomocy rządowej, a samemu brać to, co już jest do rozporządzenia w kraju i z tym przychodzić do nowej pracy w lepszych warunkach, na większej przestrzeni ziemi.

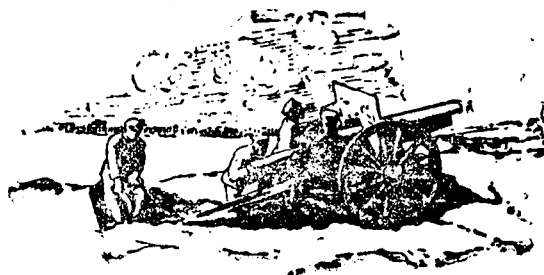
Pomoc rządowa będzie udzielana w myśl art. 8 Ustawy. Każdy z osadników ma do niej prawo, szczególnie ci, którzy otrzymują ziemię darmo. Pomoc ta udzielana będzie przede wszystkim najbardziej potrzebującym t. j. tym, którzy nie posiadają swego lub swojej rodziny majątku ruchomego, jak konie, krowy, ziarno do siewu i t. d. Akcją pomocy rolnej przeprowadzać mają także Powiatowe Komitety Nadawcze na podstawie kart rejestracyjnych i opinii Komisji Kwalifikacyjnych przy Dywizjach lub Dogenach.

Przedewszystkiem pomoc ta będzie najwydatniejszą, bo i najważniejszą w dostarczeniu budulca na zabudowanie obejścia gospodarskiego. Już Ministerstwo Rolnictwa wydało rozkazy o przeprowadzeniu przygotowania materiału budulcowego. Już praca rozpoczęta i pójdzie dalej szybko i sprawnie. Ale każdy rolnik — gospodarz wie, ile to pracy, czasu i pieniędzy potrzeba obecnie na postawienie najmniejszego budynku — zrozumie więc,

że od razu pracy tej wykonać nie można, że trzeba dużo dobrej woli i cierpliwości, zanim już budynek stanie, zanim można się będzie schronić pod dach i schronić swego pomocnika — konia.

Powyższe uwagi są może trochę obszernie, ale umyślnie omawiamy szczegółowo tę sprawę, by wyjaśnić, jak trzeba patrzeć na zagospodarowanie otrzymanej działki, że nie wolno przypuszczać, iż wszystko się zrobi, że „jakoś to będzie” — Nie! rzecz ta wymaga dużej, wytężonej pracy, pracy w pocie czoła, w niewygodach, w niedostatkach, że trzeba będzie napewno zwalczyć moc trudności i przeciwności, zanim osiągnie się pierwszy plon ze swojej ziemi, zanim spokojnie można będzie zasiąść w swojej chacie i zażywać zasłużonego odpoczynku. I nie jeden z nas będzie pędził na wymarzoną osadę — a wkrótce ostygnie, zrazi się trudnościami i... odstąpi od pracy. Ale taki niech lepiej nie przychodzi zupełnie. Takich nie trzeba! Kto nie kocha prawdziwie ziemi, dla kogo praca na roli nie jest rozkoszną, niechże się do niej nie bierze, bo takiemu ziemia nigdy matką się nie stanie — a będzie zawsze złą macochą.

T. Vorbrodt



Podkradłem się pod okno i zaglądam do chaty. Widzę, że w izbie siedzi samotna kobieta: prawdziwa cud-dziewczyna. Miała oczy akurat tego koloru, co niezapominajki i jasne warkocze, a twarz taką miłą, że mi się miękko na sercu zrobiło i jakaś rzewność całego mnie ogarnęła. Już, już chciałem zastukać na szybko i prosić o gościnę, ale sobie przypomniałem na porę, że jestem obłożony, mokry, i że wyglądam, jak, nieprzymierzając, psu z gardła wyciągnięty. Jakże się w takim stanie takim ślicznym oczom pokazywać!

Gnam tedy z powrotem do Nowego Dworca i ani się oglądam. Skaczę na bagnie z kępy na kępę, tylko uważam, żeby niezapominajek, co tam rosły, nie deptać, bo mi przypominały niebieskie oczy mojej dziewczyny... Jużem ją w myśli nazwał swoją...

Gdym wrócił na kwaterę, noc już zapadła na dobre. Zacząłem się myć, buty pucować, suszyć przy ogniu. Po północy byłem już gotów. Spać mi się odechciało; czekałem świtu, żeby ruszyć z powrotem do młyna. Jakoż ledwie zaczęło szareć, poszedłem tam, ale już suchą drogą.

Pod chatą zacząłem krążyć, kolować to tu, to tam. Jakoś nieśmiały się stałem, brakło mi odwagi we drzwi zapukać, chociaż to taka prosta sprawa. Nareszcie zastukałem raz, drugi. Ze środ-

ka nikt się jednak nie odzywa. Pchnąłem zlekka drzwi: otworzyły się same. Wszedłem do ciemnej pustej sionki i pytam głośno, czy tu kto jest? — Żadnej odpowiedzi; ale za drzwiami na dworze słychać czyjeś kroki. Ucieszyłem się, bom pomyślał, że to owa dziewczyna wyszła do gospodarstwa i wraca teraz do domu. Odwracam się więc, żeby ją jaknajpiękniej przywitać i zacząć znajomość. Otwieram ostro drzwi i nagle, jakby mię piorun trzasł! — Przed progiem stoi stara baba z nosem, co brody dotyka, z twarzą pomarszczoną i oczyma mnie świdruje.

Wydalo mi się, że mi ktoś zimnej wody wiadro za koltierz wylał. Spodziewałem się ślicznej dziewczyny, a zobaczyłem stare babsko. Z tej nie spodzianki obleciał mnie taki strach, że mi się jak listek osinowy zatrzęsł. A starowina krzywił się jak środa na piątek, belkocze coś, czego zrozumieć nie mogłem i ręką coś pokazuje z ogromnym pośpiechem. W tej samej chwili od strony Nowego Dworca huknął strzał, a po chwili rozległa się cała salwa.

Pojąłem w mig, że jakiś oddział rosyjski musiał nas obejść i napaść zlenacka. Jednym skokiem wypadłem za drzwi i poleciałem do swoich. Tak się skończyły na ten czas moje zaloty...



NA BAGNETY!

Jakż wrog dotrzymał kiedy pola naszemu dawnemu rycerstwu w spotkaniu wręcz na białą broń? Ani wawóz Somosierry, ani zasięki kolczaste Rokitny nie powstrzymały naszej jazdy, z golemi szablami szarżującą piechotę nieprzyjacielską. W wojnie światowej nie było przeciwnika, któryby wytrzymał spotkanie oko w oko z piechurą polskim. Wrog najczęściej uciekał nim zimny bagnet dotknął jego ciała lub też, nie próbując nawet skrzyżować broni, poddawał się. A przecież bagnet wroga z takiej samej lub lepszej nawet był stali...

Rytmika naszej pieśni bojowej: „Hej! kto Polek na bagnety!!!” zdaje się zabijać już mocą swej siły, nim nastąpi pchnięcie bagnetów.

Jest zaiste jakaś dziwna tajemnica w tym rozstrzygającym momencie spotkania na bagnety, że zwycięża się, nim zdąży się zatopić żelazo w piersi przeciwnika.

Żołnierze starzy, którzy nie w jednej i nie w dziesięciu potyczkach szli na bagnety, zwierali się przede mną, że nie zdarzyło im się przebijać, ponieważ nieprzyjaciół uciekał, lub odrzuceniem broni cios wyprzedził. Znam zawadzaków, którzy szukali krwawych starć, a bardzo rzadko zdarzało im się zaspokoić żądze krwi. Jakże — bezbronnych, poddających się mieli zabijać?

Ten tajemniczy rozstrzygający moment, który w ataku na bagnety wytrąca broń z ręki przeciwnika, tłumaczy się wyższością woli zwycięstwa u napastnika, nad determinacją obrońcy. W spotkaniu na bagnety wola zwycięstwa, która przebija się w rozpędzie i całej postaci atakującego, która błyszczy w jego oku, zabija ducha wroga pierwszej

od pchnięcia bagnetem jego cielska. To, co następuje po owym przełomowym momencie, jest rzezią, dobijaniem bezbronnych. Dlatego też spotkania na bagnety, tak straszne dla wyobrażeń laików, nie są tak krwawe w rzeczywistości i kończą się braniem jeńca.

Że wola zwycięstwa nawet u żołnierza brońiącego się w okopie zalanym huraganowym ogniem artylerji jest tym rozstrzygającym momentem, gdy przyjdzie do spotkania wręcz, potwierdza następujące zdarzenie z wojny światowej. Oddział bawarczyków był pewnego razu zasypywany granatami artylerji rosyjskiej tak, iż zdawało się, że żywa dusza nie zostanie w okopie. Moskale szli za ścianą ognia artyleryjskiego do ataku, a kiedy już mieli uderzyć na bagnety, wyskakują z okopu bawarczyki w koszulach z zakasnymi rękawami, z krótkimi nożami w prawej ręce, pozatem bez jakiegokolwiek innej broni. Aczkolwiek w znacznie mniejszej liczbie, z największą brawurą rzucają się przed atakujących moskali. Na ten widok moskale w dalszych szeregach momentalnie zwrócili się do ucieczki, a ci w pierwszej linii dłonie, z których broń wypadła, podnieśli do góry, na znak klęski i poddania się. Niemcy zarzynali następnie z bezprzykładnem okrucieństwem zwyciężonych przeciwników.

Przy ćwiczeniach rekrutów w walce na bagnety trzeba ten psychologiczny, przełomowy moment mieć na uwadze. Zmechanizowanie ruchów, pchnięć i parad wzmaga u żołnierza wolę zwycięstwa, bo daje mu jeszcze jeden warunek wygranej, t. j. pewność ręki i zimną krew i ma kolosalne znaczenie dla obrony. Stara prawda, że rozstrzygnięcie bitew spoczywa na końcu bagnetów potwierdziła się w wojnie doby ostatniej, pomimo

TADEUSZ SZYMAŃSKI

Gawędy moje

Ledwie się nie spóźniłem z dzisiejszą moją gawędą. A wiecie dlaczego?

Bo oto dopiero co wróciłem z Brześcia, gdzie zwiedziłem tak zwane „Bugszopy”, czyli po polsku — szopy nad Bugiem.

Tam zaś szczególnie mi się spodobały obory, odrestaurowane dzięki energii ruchliwego i sprężystego por. Władicha i stacja księgosuszowa, o czem pomówię choć z wami w dzisiejszej gawędzie.

Otóż major doktor Makowski Jan, który od wielu, wielu lat zajmuje się hodowlą bydła i pracował nad nią i doskonalił się w tem w kraju, na kresach i za granicą, — pokazywał mi „Bugszopy”.

Bo to, widzi pan — mówił major, oprowadzając mnie po tych pięknych kilkudziesięciu budynkach-oborach, stajniach, chlewach, magazynach, warsztatach, mleczarni, garbarni, piekarni, łaźni i wskazując troskliwym okiem znawcy na przeszliżny, rasowy inwentarz — powiem Panu, że z tym księgosuszem to jest tak. Jest faktem, od dawien dawna znanym, że po każdej większej wojnie powstają w kraju epidemie i to epidemie ludzkie i zwierzęce. Z temi to epidemjami trzeba walczyć i walczyć bardzo energicznie, i czuwać, i dokładać wszelkich sta-

rań, aby zarazy do kraju nie wpuścić, a jeśli już jest zawleczone, by ją zdławić, a resztę bydła krajowego odpowiedniami szczepieniami uodpornić i zabezpieczyć przed temi chorobami.

Tak samo było i u nas. Rozmaite epidemie wybuchaly dawniej, wybuchały i w roku 1862 i 1863, to jest w latach powstania, a księgosusz ostatni raz wybuchnął po tureckiej wojnie, kiedy to wschodnie narody zawlokły tę zarazę z bydem. Starsi ludzie pamiętają jeszcze te czasy.

Księgosusz jest to choroba bydła rogatego. Inaczej dżumą tę chorobę nazywają. Jest to straszna choroba. Śmiertelność dochodzi do 98 proc., to znaczy na 100 sztuk chorych umiera 98. Leczenie jej jest tak trudne, że prawie bezskuteczne. To też prawo międzynarodowe każe zabijać chore sztuki i basta.

Z tych kilku słów, widzicie jak straszna to choroba, jak trudna z nią walka i jak się jej strzec należy.

Otóż, gdy na terenie, o którym wam piszę, wybuchła ta straszna zaraza, władze w słusznej trosce o hodowlę całego kraju kazały wybić wszystko bydło na „Bugszopach”. I nic dziwnego. Bo zawsze tak bywało, że do zwalczania takich epidemji, jak księgosusz, używano władz wojskowych. I nawet taka Rosja europejska wypeniła u siebie swojego czasu księgosusz, ale też przy pomocy wojska. Bo ciemna ludność nie rozumiała zupełnie, co to jest epidemja i co jej może

technicznych środków walki, pomimo wynalazków i niebywałego ognia artyleryjskiego. Pamiętać więc należy, że najlepszy fechtmistrz na bagnety bez woli zwycięstwa w rozstrzygającej chwili zawiedzie.

I o tem pamiętać też należy, że wola wodza przenika w rozstrzygających momentach do pierwszych szeregów i zamienia się w czyn wojenny w rękach dzierżących karabin.

Józef Gruska.

Do chrzestnych matek

*Kiedy bolszewicy byli pod Warszawą,
Gardzili żołnierze czarną, gorzką kawą,
Bo słodkie kakao dawały panienki,
By bronić Ojczyzny, mówiąc jeszcze „dzięki”.
Oj! były to gody, choć strach czuleś blady,
Pełniutko kielbasy, ciasta, czekolady!
A kiedy zamilkły straszne wojny dźwięki,
Gardzą żołnierzami wszyscy i — panienki.
Zamiast słodkich gwiazdek, by pocieszyć w błędzie—
W Boże Narodzenie dostaliśmy śledzie.
Na wiedeńskim dworcu wyzwą cię od chłama,
A w gospodzie dają cukru po pół gramal
Taki los garbaty! Czekajcie dziewczęta,
Jak nas puszczą do dom, każda popamięta!
Nikt się nie ożeni, niech was smutek zgniecie—
I na starych koszach gorzko zapłaczecie!*

Jan Kapora

grozi, gdy się zaraza rozszerzy i nie tylko, że nie dopuszczała lekarzy weterynaryjnych, ale nie zachowując żadnych środków ostrożności, pomagała rozszerzać się zarazie po całej Rosji. Dopiero energiczna pomoc wojskowa, obstawienie miejscowości, objętych zarazą kordonami i wyteplenie chorych sztuk wypienili tę zarazę w Rosji europejskiej. I tak był spokój z księgosuszem aż do niedawna. Podczas wojny widzieliście w szeregach bolszewickich i Chińczyków i innych azjatów. Ci to właśnie ludzie zawlekli tę zarazę aż z Turkestanu wraz ze skórą, mięsem i bydlęm żywym do Rosji, a potem i do nas.

Żeby więc nie dopuścić do tej klęski u nas w kraju, władze nasze, to jest Ministerstwa Rolnictwa i Spraw Wojskowych przy poparciu Intendentury Naczelnego Dowództwa zorganizowały w Brześciu stację przeciwksięgosuszową dla wyrabiania szczepionek. Kierownictwo nad tą stacją objął uczony profesor Gordziałkowski Jan, który jest Dyrektorem Państwowego Weterynaryjnego Laboratorium bakteriologicznego, o którym słusznie mi powiedział jeden z żołnierzy w Brześciu, „że chyba żeby zjadł na tej robocie”.

O, tak! Zjadł... ale czego się przez całe życie nauczył i do czego ciężką swą pracą uczzonego doszedł, to wszystko nam tu da i przyczyni się do zdławienia tej strasznej zarazy i nas młodszych dużo, dużo nauczy.

Druka rocznica „Mściciela“

Po ośmiomiesięcznych bojach na froncie poleskim zostaje „Mściciel” odkomenderowany na front litewsko-białoruski. Lipcowa ofensywa bolszewicka zostaje go pod Dźwińskiem. Odwołany do Wilna, stacza „Mściciel” pierwszą walkę w dniu 6-ym lipca pod Dukaszami z oddziałem kozaków, którzy aż do tej miejscowości zapuścili swe zagony. Celem nawiązania łączności z odstepującymi oddziałami, cofa się pancernik na południe na linji Dźwińsk — Wilno.

Dnia 9 lipca wskutek wykołajenia pociągu, wiozącego inwentarz 3 brygady pułk. Pasławskiego i szpitala polowego 405 zostaje „Mściciel” odciętym pod Nowo-Święcianami.

Na miejscu katastrofy, która pociągnęła za sobą kilkanaście ofiar w ludziach, zostaje „Mściciel” tysiączne tłumy ludności cywilnej, która kończyła już zbrodnicze dzieło rabunku wagonów, pełnych najrozmaitszych przedmiotów, przedstawiających miljonową wartość. Po odpędzeniu ludności ogniem karabinów, bierze się załoga pociągu — pomimo prawie beznadziejnej sytuacji — do torowania sobie drogi naprzód pod umietynem i pełnem zapалу kierownictwem dowódcy kpt. Rudnickiego, który własnoręcznie zakładał ładunki pyroksylinowe, usiłując w ten sposób rozsądzić zagrażające drogę, powywracane wagony.

Przeraźliwy huk rozrywał co kilkanaście minut powietrze, a kilkunioratowe echo napawało strachem bolszewicką kawalerję, która nie odważyła się zbliżyć do Nowo-Święcian, biorąc wybuchy za strzały ciężkiej artylerji. Po kilkugodzinnym wysiłku (7 i pół godziny), w którym brała udział cała załoga pociągu, udało się oczyścić tor, zrobić na przestrzeni kilkudziesięciu metrów szyny nowe, przesyć tor szeroki na wąski i uratować.

Wspomniałem już o szczepionkach. Otóż z czego się te szczepionki biorą? Z bydła. I tego bydła teraz już tam widziałem przeszło sto sztuk, a w przyszłości będzie pewno koło 2.000 bo i nasi bracia z Litwy Srodkowej też się interesują temi sprawami i niebawem przysła swoje bydło na szczepionkę dla siebie. To bydło się kilkakrotnie uodpornia i dopiero z niego otrzymuje się surowicę dla zastrzykiwania.

W ten sposób otrzymaną surowicę szczepi się tak samo, jak nam szczepiono na froncie — pamiętacie — i ospę, tyfus, i cholera. To są sprawy niesłychanie ważne, bo w przyszłości — może niedalekiej — w tych kilkudziesięciu powiatach pasa pogranicznego, gdzie się rozwinię nasze osadnictwo, może wypadnie szczepić wszystko bydło, aby je ratować i aby zarazy do nas nie dopuścić.

Widzicie, ważne sprawy, bo po wojnie, kiedy już kawalerja nie będzie nam potrzebna, to pewna ilość materiału końskiego — że się tak wyrażę — przybędzie nam do uprawy naszych pól, ale zjedzonych podczas wojny krów tak rychło znów mieć nie będziemy. Upłynie jeszcze ładne kilka lat, zanim naszą hodowlę postawimy na nogi. Prawda? No widzicie. A jeśli nam jeszcze taka zaraza miała brudzić, toby było całkiem źle. To też zagranica zrozumiała już dobrze nie tylko, co nam tu grozi, ale co by im mogło grozić w razie rozszerzenia się księgosuszu.

wał nie tylko własny, nawpół obrabowany tabor, który tegoż dnia nad ranem utknął wskutek zatarasowania drogi, ale wywieźć jeszcze przeszło trzydzieści wagonów z wykołajonego pociągu.

W Wilnie uważano „Mściciela“ za straconego. Wydany nawet został rozkaz stworzenia nowego pociągu pancernego „Mściciel II-gi“.

Tymczasem 10 lipca rano zjawia się „Mściciel“ na stacji Bezdany, przywitany... ogniem karabinowym przez żołnierzy czołówki amunicyjnej, którzy wskutek rozsiewanych pogłosek o dostaniu się „Mściciela“ w ręce bolszewickie, sądzili, że nieprzyjaciół, ovladnąwszy pancernikiem, posunął się aż do Bezdany.

Jakież było ich zdziwienie, kiedy przekonali się, że przypuszczalni bolszewicy są polskimi żołnierzami, właściwą załogą pancernika. Znajdujący się na stacji płk. Puśławski dziękował wzruszony dowódcy „Mściciela“ za bohaterkie wyjście z krytycznego położenia.

Stosownie do rozkazu cofa się „Mściciel“, staczając większe i mniejsze utarczki z nieprzyjacielem i przybywa do Wilna.

Z zalem opuszczała załoga pociągu — jako ostatnia arjergarda wojsk polskich — gród Gedymina, pałac wiadukt kolejowy i prażąc ogniem maszynowym i działowym wjeżdżając de miasta kolumny kozackie.

Tuż pod Wilnem niedaleko tunelu urządzili kozacy zasadzkę na pociąg, otwierając silny ogień karabinów maszynowych, zostali jednak łatwo odpędzeni ogniem maszynowym i armatnim.

Dalszy szlak bojowy „Mściciela“ prowadził przez Olkienniki i Orany, gdzie zdradliwi Litwini przeszkadzali na każdym kroku akcji wojsk polskich, ułatwiając natomiast bolszewikom szybki marsz naprzód. Wskutek też tego wyczerpane z sił i przemęczone pułki ludzki i słucki zostały w nocy zdradziecko przez bolszewików napadnięte pod Oranami. Następnie broni „Mściciel“ Grodna,

opuszczając również ostatni stację silnie przez bolszewików ostrzeliwaną. Pod Kuźnicą ratuje z bocznej linii suwalskiej 72 wagony, pomagając okrytej już sławą na froncie polskim 18 brygadzie płk. Łuczyńskiego.

Podzieliwszy się na dwie części bojowe, podwaja akcję obronną; niejednokrotnie odcinany naprawia zrywane szyny, ostrzeliwując się na wszystkie strony. Za Kuźnicą druga część bojowa, zwana „synkiem“ ulega wykołajeniu; tutaj traci „Mściciel“ parowóz „Boruta“ i jeden wagon pancerny, ratując pod silnym ogniem przeciwnika karabiny maszynowe i amunicję.

Sokołka, Wasylkovo i Białystok — to dalsze etapy działalności bojowej „Mściciela“. Broniąc stacji w Białymstoku zostaje trafiony w tender parowozu.

W Łapach przybywa na pomoc pociąg pancerny „Lis Kula“ i 201 pułk ochotniczy. „Mściciela“ wysyła do Łomży na wywiad. Tutaj załoga pancernika jest świadkiem bohaterkiej obrony ludności, która nie tylko wśród gradu kul przynosiła pożywienie dzielnej załodze ppłk. Kopy i wynosiła rannych z pola bitwy, ale walczyła narowni z żołnierzami!

Drugi Lwów!

Zajadł się broniąc, wychodzi „Mściciel“ zwycięsko z ciężkich sytuacji, naprawiając to, co raz to częściej, zrywany przez patrole kozackie. Kozacy bowiem chcieli koniecznie dostać w swe ręce „Mściciela“, o którym według zeznania jeńców wyrażali się: „eto czar i nie pojezd“.

Potem „Mściciel“ był jednym z tych pociągów pancernych, któremu przypadła zaszczytna rola obrony Warszawy.. Nadeciągająca nawała nieprzyjacielska idzie naprzód przez Czyżew, Szepietowo, Małkinie, Ostrołękę, Wyszków...

Na nic się zdają nadludzkie wysiłki załogi „Mściciela“. Przemęczeni od ciągłego czuwania żołnierze usypiają nieraz podczas akcji bojowej tuż koło armat.

I dlatego przysyłają tu do nas rozmaite misje zagraniczne: duńskie, czeskie, węgierskie i rumuńskie i patrzą, czy też my tu zdamy i ten egzamin i czy potrafiemy leć udrzeć tej zarazie.

A my, — wiecie co robimy?

Oto, jak widzimy, że który z tych członków misji, zna się na rzeczy i już w tem robił, to go zaraz łasujemy: niech u nas i dla nas popracuje.

I tak już tam na tej stacji księgosuszowej pracują: węgier doktor, major Szandor i duńczycy: Knud Ahlstrand z Bornholmu i lekarz Knud Hablas i Aksel Sloth.

Niech pracują u nas, z nami i dla nas. A my się od nich uczymy. Uczymy się pracowitości, punktualności, akuracności i systematyczności w pracy. A jak się nauczymy, a im będzie pilno wracać, to się pożegnamy — i sami będziemy pracować. Prawda? No widzicie.

A wiecie, jaki mnie tam wstyd spotkał w rozmowie z nimi? A no gadam, gadam. Trudno mi to idzie, ale to nie. Rozumiemy się. Pytam się przy obiedzie, jak się im u nas podoba? A jeden mi szczerze odpowiada: — „Podobałoby mi się nawet bardzo, ale dlaczego, gdy żona mi wysłała z Budapesztu 6 kg. masła, tu do Brześcia doszedł tylko 1 kg.“ — mnie Doktor pytał, a — mnie wstyd było, że to mu pewno gdzieś w Polsce zafasowali, i gdybym mógł, tobym, wiecie, pokryjomu dołożył te 5 kg., aby nas tam, gdy wróci do siebie, nie obmawiał.

Tak więc z dzisiejszej mojej gawędy dowiedzieliście się o księgosuszu i o stacji w Brześciu, która wyrabia szczepionkę przeciwko tej zarazie. Ta szczepionka w przyszłości będzie się rozchodziła nie tylko po naszym kraju, ale z pewnością powędruje i dalej w świat i na Węgry, i do Rumunii — i będzie tam sławę polskiej nauki i polskiej wiedzy przysparzała.

Daj to Boże!

Ale jakeście mnie z uwagą doczytali aż dotąd, to uważajcie i do końca.

Otóż wiecie, co pomyślałem, zwiedzając to wszystko przez kilka dni?

A no — że Brześć przecież leży w samym środku osadnictwa żołnierskiego. Ziemia ta i sąsiednie dostaną się dzielny oddziałom, które teraz tam stoją, lub w przyszłości tam przyjdą. Dalej, Brześć ma to wszystko, o czem w tych gawędach napisałem, a więc i budynki, i bydło, i pole, i warsztaty i tyle, tyle innych rzeczy. A czyby tak tego terenu nie wyzyskać i nie założyć tam dla żołnierzy-osadników Kursów Rolniczych? A przecież, jak księgosusza wyginie, to w tymże laboratorium można będzie też inne surowice otrzymywać.

A selekcja nasion? A praktyczne i teoretyczne wykształcenie instruktorów dla żołnierzy-osadników?

A co? Ciekawe? Prawda? A ja powiem — i ważne. Więc też niebawem pomówimy z wami o Kursach Rolniczych dla Żołnierzy Wojsk Polskich. — Cześć!

Wołomin... Tutaj dostawczy się na tyły nieprzyjaciela współdziała „Mściciel“ z 47 pp., wywołując popłoch w szeregach nieprzyjacielskich, którzy lada chwila spodziewali się zdobyć „Arszawu“.

W czasie ofensywy naszej działa „Mściciel“ wspólnie z pociągami pancernymi „Danutą“ i „Paderewskim“ przy zdobywaniu Nowo-Mińska. Wysłany do dyspozycji III ej armji na front środkowy patroluje linię Lublin — Krasnystaw — Rawa Ruska. Wreszcie stacza pomysłne walki z kawalerją Budiennego pod Zamościem, broniąc linii Zamość — Rejowiec.

* * *

Dzisiaj, kiedy wojna skończona, z dumą spogląda załoga „Mściciela“ na minione dwa lata na froncie w twardej spędzone żołnierce.

Przegląda w myśli etapy walk przebytych: Kowel, Maniewiczze, Powursk, Chorodyszcze, Luniniec, Mikaszewicz, Żytkowicz, Kopcewicz, Rudnia nalicka...

Wspomina nie bez wzruszenia ciężkie chwile ofensywy na linii Dźwińsk — Warszawa, dumna, że broniła Wilna, ku któremu obecnie cała Polska zwraca z trwogą oczy, aby Jej nie wydarło tego miasta, o które z takim bohaterstwem walczone — dumna, że broniła stolicy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej!

Minimalne wprost straty tak w ludziach jakoteż w materjałach wojennym... i zasługi nie wielkie.

Wszystko jednak z jednym hasłem i z jedną myślą: „Ku chwale Ojczyzny!“

X.

Kronika Wojskowa.

Zakaz noszenia odznak wojskowych przez zdemobilizowanych. W celu możliwości kontroli dyscypliny wojskowej i zapobieżenia coraz liczniejszemu nadużyciom, zwraca się uwagę na nieprawne noszenie odznak wojskowych przez zdemobilizowanych. Zdemobilizowani oficerowie i żołnierze noszą odznaki wojskowe, t.j. orzelki na czapkach, guziki z orzelkami, zygzaki, epolety, odznaki odziału (proporce na kołnierzach lub na rekawach, odznaki karabinów maszynowych, samochodowych i t. p.). Otóż jest to rzecz niedopuszczalna; każdy zdemobilizowany musi usunąć wszystkie powyższe odznaki i starać się w jaknajkrótszym czasie nawet krój wojskowego munduru zmienić na cywilny. Wojskowe organy kontrolne oraz policja państwowa będą ściagać surowo wszelkie przekroczenia tych przepisów.

Krzyże walecznych dla cywilnych. Ministerjum spraw wojskowych nadało poraż pierwszy krzyże walecznych osobom cywilnym. Odznaczony został niemi mianowicie proboszcz parafji Moniatycze ks. Józef Widawski za to, że kazał zdemontować pozostawioną armatę polską, i nieprzyjacieli nie mógł z niej skorzystać, oraz 13-letni syn gospodarza wsi Moniatycze Marjan Krasnopolski, który zlecenie ks. Widawskiego wykonał.

Kursy Uzupełniające dla wojskowych. Wydział III b. Sztabu D. O. G. W. podaje do wiadomości, że przyjmowanie kandydatów na Kursy Uzu-

pełniające w zakresie 8 klas szkoły średniej zostało z dniem 20 stycznia przerwane.

Żadne podania o przyjęcie uwzględniane nie będą.

Nowe zapisy rozpoczną się w czerwcu b. r., o czym nastąpi osobne powiadomienie.

Z Kraju

Termin głosowania Na G. Śląsku. Według ostatnich wiadomości Rada ambasadorów koalicji ustaliła ostatecznie termin głosowania na G. Śląsku na dzień 20 marca, oraz postanowiła, że w dniu tym jednocześnie głosować będą stali mieszkańcy i emigranci. Wobec tego wszystkiego sejm nasz jednomyślnie uchwalił na posiedzeniu w dniu 22 lutego wniosek, który: 1) żąda od rządu, by nie dopuścił do sfalszowania woli ludności przez udział w głosowaniu emigrantów; 2) stwierdza, że podpisując i zatwierdzając traktat wersalski, Polska dała dowód wiary w to, że zostanie on ściśle i sprawiedliwie wykonany, a więc, że także i postanowienia co do plebiscytu na G. Śląsku będą wykonane, to jest, że tylko wola ludności będzie decydująca, do kogo ma on należeć, a nie żadne inne względy i umowy.

Najwyższa Rada Koalicji o plebiscycie na G. Śląsku. General Le Rond, przewodniczący komisji koalicyjnej na G. Śląsku wyjechał do Paryża, aby na najbliższym posiedzeniu Rady Koalicji przedstawić swoje wnioski w sprawie praktycznego przeprowadzenia plebiscytu. Prawdopodobnie Francja otrzyma t. zw. mandat wykonawczy na plebiscyt, to znaczy na jej głowie spoczywać będzie obowiązek sprawiedliwego i spokojnego przeprowadzenia głosowania.

Ostatnie wiadomości z Rygi. Bardzo ważne wiadomości nadeszły z Rygi. Mianowicie dnia 24 lutego wieczorem podpisany został układ o repatriacji i umowa o przedłużeniu rozejmu. Układ o repatriacji jest to umowa co do wymiany i powrotu jeńców cywilnych, wojennych, zakładników, internowanych, uchodźców i emigrantów. Powrót do kraju tych osób jest dobrowolny i przymus nie będzie stosowany. Polska i Bolszewja obowiązały się zwrócić sobie koszty utrzymania jeńców. Nowa umowa o rozejmie głosi, iż Polska zobowiązuje się przedłużyć termin wypowiedzenia rozejmu z dni 14 (jak było dotychczas) na dni 42. Umowy te stanowią bardzo ważny krok naprzód do zawarcia ostatecznego pokoju. Wznowiona zostaje działalność komisji redakcyjnej, która zajmuje się ostatecznym sformulowaniem traktatu pokojowego. Rzeczoznawcy przypuszczają, iż podpisanie pokoju nastąpi między 10 a 20 marca. Jednocześnie z tymi układami toczą się rokowania w sprawie ustalenia granicy polsko-rosyjskiej. Polacy zaproponowali pewne zmiany od postanowień w tej sprawie traktatu wstępnego, w ten sposób, że na naszą korzyść przybywa w przybliżeniu 3.000 klm. kwadratowych.

Ze świata

Wybory do sejmku pruskiego. W Prusach odbywały się wybory do sejmku. Dotychczasową większość stanowili socjal-demokraci i niemieccy ludowcy, którzy, choć szachrowali i chcieli jaknajwięcej wytargować, jednak godzili się w końcu na posłuszne wykonanie traktatu wersalskiego. Obecnie te stronnictwa poniosły klęskę, to jest przeprowadziły znacznie mniej swoich posłów. Zwyciężyli zaś pruscy konserwatyści i komuniści, którzy choć z różnych powodów, zgodnie nie chcą warunków traktatu wypełniać. Konserwatyści zaczęli już wyraźnie występować przeciwko koalicji i działać na korzyść byłego kajzera Wilhelma. Ich pismo „Kreuzzeitung” zaczęło wychodzić z nagłówkiem: „Za króla i ojczyznę”.

Jak powstał bolszewizm? Wszyscy zapewne słyszeli o tem, jak to w swoim czasie Niemcy przewieźli do Rosji w zaplombowanych wagonach Lenina i Trockiego, zdeorganizowali Rosję i ułatwili im zwycięstwo. Robili to nie niemieccy komuniści, ale dawne rządy Wilhelma. Obecnie niemieckie pismo socjalistyczne „Vorwärts” ogłasza nowy ciekawy dokument. W dokumencie tym, zaufany słynnego gen. Ludendorfa, pułkownik Nicolai stwierdza, że przyczyną ostatecznej klęski armji rosyjskiej *wybitnie współdziałała niemiecka propaganda*. A więc jeszcze jeden dowód, że bolszewizm jest niemiecką propagandą.

Rosja a sprawa Wilna. Przedstawiciel sowietów w Rydze przyrzekł Polsce, że Rosja nadal nie będzie się mieszać do sprawy wileńskiej w myśl swojego zobowiązania w traktacie preliminarnym.

Gwałty bolszewickie na Ukrainie. Bolszewicy ogłosili listę rozstrzelanych w Kijowie za udział w przeciwbolszewickich powstaniach nauczycieli ludowych. Lista zawiera 224 nazwiska, w tej liczbie 87 kobiet. Gwałty te jednak nie działają uspokajająco. Ruchy powstańcze rozszerzają się ciągle. Dnia 7 b.m. ukraiński oddział Mordalewicz ostrzeliwał z armat miasto Żytomierz.

Nędza w Kijowie. W ciągu grudnia i stycznia wprowadzone były przez bolszewików w Kijowie „tygodnie chłodu i ciemności”. W ciągu „tygodnia chłodu” nikt nie miał prawa palić w piecach, a w ciągu „tygodnia ciemności”—palić światła.

Walki w Petersburgu. Marynarze sowieccy w Kronsztadzie zbuntowali się i zagrozili bombardowaniem Petersburga. Wobec tego ogłoszono stan wyjątkowy i cała władza w mieście przeszła w ręce dowództwa wojskowego. Miasto jest odcięte od świata. Z nad granicy finlandzkiej donoszą, że od strony Petersburga słychać strzelaninę armatnią. Pociągi stamtąd nie nadeszły. Handlarze fińscy, którzy pojechali w stronę Petersburga i wrócili, opowiadają, że 13 lutego zbliżyły się do miasta od-

działy zbuntowanych marynarzy, przeciwko którym wysłano czerwone pułki. W trakcie walki w samym Petersburgu wybuchło powstanie. Podobno został zamordowany znany komunista Zinowjew.

Litewskie pieniądze. Na Litwie kowieńskiej do tej pory kursowały tak zwane „Ostruble”, pieniądze wydane przez niemieckich okupantów. Obecnie mają być wprowadzone nowe, własne pieniądze. O tem jak Litwa jest związana z Niemcami świadczy, że te nowe pieniądze są robione w Berlinie.

Ratunek dla Austrii. Obecna Austrija, będąca małym państwem, nie może sobie dać rady z wyżywieniem ludności. Wobec tego kanclerz austriacki zamierza udać się do Londynu, by prosić o pomoc i otrzymać pożyczkę na gospodarczą odbudowę kraju.

Rozmaitości

Kultura amerykańskich murzynów. Kiedy w roku 1864 Stany Zjednoczone zniosły niewolnictwo, stan umysłowy niewolników, którymi byli murzyni, zaczął się powoli poprawiać. Obecnie zaledwie znikoma część murzynów jest analfabetami, kiedy dawniej zaledwie co dziesiąty umiał czytać. Z dziesięciu milionów murzynów, milion posiada swoje własne gospodarstwa, lub dzierżawy. 50.000 studjuje medycynę, prawo, lub handel. W całej Ameryce wybudowali oni 500 szkół wyższych, kosztem 22 milionów dolarów.

„Stentorphon”. Publiczność londyńska, która pewnego dnia tłoczyła się niemiłosiernie do wagonów podziemnej kolei, została nagle zelektryzowana głosem, wychodzącym jakoby z niewidzialnej przestroni. „Proszę iść spokojnie”. Chwila ciszy. „Iść stroną prawą, trzymać się barjery!” Posłuszni ludzie rzeczywiście usłuchali, unikając tłoku. I dowiedzieli się później, że ów tajemniczy głos wydobywał się z „Stentorphonu”. Jest to ulepszony gramofon o wydatniejszej sile głosu. Wynalazca otrzymał pozwolenie użycia tego aparatu celem uspokajania publiczności.

SPORT.

Lotnictwo w Japonji. Japonja wkracza na drogę komunikacji powietrznej, będącej ostatnim wyrazem nowoczesnej techniki. Oto pomiędzy Tokio i Oszaką zaprowadzone już stała komunikację powietrzną dla celów pocztowych, a w dalszym ciągu planowane jest utworzenie linii powietrznych, łączących wszystkie centra przemysłowe i handlowe Japonji.

HUMOR

TE PISMAKI

— Hej, koledzy! Brawo! Hura!
Dziś znalazłem w kotle szczura,
A pismaki bazgrzą zgrają,
Że nam mięsa jeść nie dają!

* * *

— Panie kapral, co to właściwie znaczy *oferma*?

— Pytałem się jednego, co był akademikiem, to
on mógł powiedzieć, ofermo jedna. „O” to znaczy osiel,
a „ferma” to znaczy zamknięty, więc oferma będzie
osiel zamknięty w koszarach.

* * *

— Co ty tak medytujesz, Stasiu? — zapytał legun
leguna.

— Myślę sobie, że Pan Bóg wszystko zrobił do-
brze, tylko w jednym sfelerował.

— No?

— Powinienby zamiast śniegu spuścić na ziemię
tytoń, zamiast liści kazać rosnąć na drzewie bibułę.
Toby dopiero była frajda w całym wojsku, co!

* * *

Przyszła młody żołnierz do pana majora,
I prosi o urlop: narzeczona chora.

— A czyż ty doktor, major mu odpowie,
Że możesz przywrócić chorym babom zdrowie!

— Nie, panie majorze, nie jestem doktorem,
Lecz się w mig zawijam z babskim ciałem chorem.
Z rąk mych zmyka każda przypadłość niewieścia,
Bo choć ja nie medyk, lecz mam lat dwadzieścia.

* * *

— Co za cholera z was, Mądralski, że się nie
możecie nauczyć władać bronią. Jakim to trzeba być
idjotą! Czemu rekrut był w życiu prywatnym?

— Doktorem filozofii.

— A no, to chyba. Teraz rozumiem, skąd po-
chodzi ta bezdena głupota.

Pocztą „Żołnierza Polskiego“

Ktoś wiedział o obecnym miejscu pobytu sanitariuszki
Heleny Sagień, która w roku 1920 pracowała w szpitalu woj-
skowym na Antokolu w Wilnie, Oddział epidemiczny, i o miej-
scu pobytu st. szer. Telesfora Andrzejewskiego z Komp. Sztab.
Dowództwa 4 Armji w Mińsku, proszony jest o zawiadomie-
nie żandarma Chwastniewskiego Marjana z Dowództwa 6 Dy-
onu Żandarmerji Połow. Etapowej w Grodnie, ul. Kirchowa 12.

Ktoś wie o szer. Janie Nowalnickim z 15 p. p.
z komp. zap. w Brześciu Litewskim, który od marca 1920
roku nie daje o sobie wiadomości, proszony jest o zawiado-
mienie pod adresem: Łódź, Ogrodowa Nr. 28 sioła 11, Hele-
na Nowalnicka.

Ktoś wie o kapitanie Kurmanowiczu, który
był na Murmanie, jak również o Gabrjelu Szapirowskim, bar-
czerzu drużyny Opatowskiej, który wstąpił do wojska pol-
skiego w lipcu do 201 p. p., proszony jest o zawiadomienie
pod adresem: 11 p. ul. 1 szwadron, poczta pol. 36 dla wachm.
szt. J. Szapirowskiego.

Sławińskiego Stanisława, który służył w 57 p. p. i baon
4 komp. poszukuje kapt. Sławiński S. z 25 p. p. II Baonu
6 komp. poczta pol. 19.

Ktoś wie o Stanisławie Janiku z II Baonu,
5 komp., proszony jest o zawiadomienie pod adresem: Janik
Juliusz, Wojskowa dyrekcja telegrafu i telef. Nr. 1 w Grodnie.

Józef Urbański z 26 p. p., sztabowa k. c. k. m. p. pol.
19, uprasza o podanie jakiegokolwiek wiadomości o Pęziku
Józefie, który był w sierpniu 1920 roku w 21 p. p.

Ktoś posiadał jakie wiadomości o kapr. Franciszku
Łuczaku z 12 komp. 3-go baonu, 46 p. p. proszony jest o za-
wiadomienie brata J. Łuczaka z IV-ej Ciężkiej Komp. Teleg.
w Baranowiczach, poczta etapowa 203.

Kapr. Dudek Karol z baonu zapas. 22 p. p. oddz. sztab.
w Siedlcach uprasza o wiadomość o bracie swoim Dudku
Janie, który służył w Chelmie w II im baonie etapowym,
i w Lubelskim wartowniczym, w 4-ej kompanji i z nim wy-
jechał na Podole.

Zygmunta Bojcewicz, b. ppor. wojsk rosyjskich, za-
mieszkałego w Kijowszczyźnie w m. Koziatynie, służącego
obecnie w wojsku polskim, poszukuje w ważnej sprawie
rodzinnej Helena Szwarbach—Sokolska, m. Lida ul. Inspe-
ktorska Nr. 1.

Ziemia Siedlecka, wieś Nakorz, Mikołaj Skierczyński
poszukuje syna Konstantego Skierczyńskiego, służącego
w 22 p. p. I Bat. 3 Komp. ostatnia wiadomość od niego
była z Lublina w czerwcu.

Chrzestnych matek poszukują:

St sierż. Daniel Romuald, kapr. Pruchnicki S., kapr.
Szewczyk J., kapr. Bychowski, kapr. Kupczyk J., sierż. Pe-
kacki W. 3 komp. I kielecki baon etap. Poczta etap. 203.

Kapr. Tymczak W., kapr. Mossakowski W., kapr. Orze-
chowski A., strz. kan. Mendry J., Pelka J., Kanon S. I p.
strz. kon. I Dyon 2 szwadron, p. pol. 27, p. I Dyw. Leg.

Ul. Kaczyński A. B. J. 4 pułk ułanów, sztab pułku, p.
pol. 14.

Kapr. Gliński J. st. ul. Korwin-Leszczyński 4 p. m.
Wielkop. szwr. techn. szer. Tabiszewski J., sz. Zaremba 2
18 dyw. p. poczta pol. 33.

Sierż. Sobien Sz., plut. Rozentel Z., kapr. Miejszczak
L. II komp. 4 p. p. Leg. p. pol. 26.

Sierż. Więckowski A., plut. Urbański H., sierż. Świ-
derski K., sierż. Mieczysław J., III/26 p. p. 7 dyw. p. pol. 19.

Kapr. Mirek S. Baon zap. 15 p. p. „Wilków”, Ostrów
Komorowo, ziemia Łomżyńska.

Sierż. Rupa T., st. szer. Janeczek St., st. szer. Janie-
wicz A. Dztwo 21 Bryg. Piech. p. pol. 30.

Plut. Grabowski A., st. szer. Gawełek St., szw. Ła-
zarczyk W., Lisiecki K. Dztwo 4-tej armji p. pol. 4 stacja
Hughesa.

Plut. Otwinowski M. I W. B. E. III komp. Brześć, p.
pol. 35.

Kapr. Gdula K. II p. a. p. 5 bat. p. pol. 30.

Plut. Długołęcki Wł. 34 p. p. plut. telef. p. pol. 24.

St. szer. Żołnik K. Komp. sztab. J. E. 4-tej Armji, p.
etap. 203.

Pismo wychodzi w środy i soboty.

Cena pojedynczego zeszytu 5 mk., miesięcznie 40 mk. (dla wojskowych 30 mk.). Prenumeratę przyjmuje Administracja
„Żołn. Pol.” oraz wszystkie biura dzienników i Dowództwa wojskowe.

Adres Redakcji: Wierzbowa 9 II p. tel. 316-32. Adres Administracji: Główna Księgarnia Wojskowa w Warszawie, Nowy-Świat 69
Telefon 202-19.

Redaktor: ARTUR OPPMAN por.

Zastępca redaktora: STANISŁAW FALKIEWICZ ppor.

Druk Wacława Maślankiewicza, Warszawa. Nowogrodzka 17. Telefon 29-66.